

Demokracja jest śmiertelna

z Bronisławem Świderskim

rozmawia Michał Larek

fol. Marek Wasilewski
[s. 40, 44]



Chociaż Breivik skazany jest na 21 lat, w istocie nigdy nie wyjdzie z więzienia. Norwescy politycy-prawodawcy nigdy nie zapomną, że nie jest on zwykłym mordercą, ale że pragnął zniszczyć demokrację – system polityczny, w który oni wierzą i z którego żyją. Czy rzeczywiście oznacza to „zwycięstwo kultury, która nie chce się mścić”?

Anders Breivik, sprawca zamachów w Oslo i na wyspie Utøya, w których zginęło 77 osób, został skazany na 21 lat więzienia. Wyrok jest szeroko komentowany. Ale zacznijmy od początku, czyli od norweskiego prawa, od norweskiego sądu. Co mówi na ich temat ta liczba?

Wyrok 21 lat więzienia to najsurowsza kara w norweskim prawodawstwie. Norwegowie od lat z dumą podkreślają, że są nie tylko przeciwnikami kary śmierci jako barbarzyńskiej – tutaj z wyższością spoglądają na USA, gdzie kara śmierci została zachowana – ale że nawet kara dożywotniego więzienia jest zbyt surowa wobec jakiegokolwiek dającej się pomyśleć ludzkiej zbrodni. Prawodawstwo norweskie zakłada zatem (a nie mnie sądzić, czy czyni to świadomie, czy nie), że istnieje moralny postęp w historii, a przynajmniej w historii Norwegii, której mieszkańcy „z czasem” stają się coraz „lepszymi” ludźmi, więc surowe kary są coraz mniej adekwatne.

Rozumiem, że według Pana coś takiego nie istnieje?

W nocy żywię wątpliwości... Breivik spełnił w Norwegii rolę zimnego prysznica. Czy należy wykluczyć, że właśnie owo łagodne prawodawstwo zawiniło w jego wypadku? Być może, że tak właśnie było. Zazwyczaj kara owych 21 lat oznacza w istocie około 10 lat odsiadki. W wypadku outsidera Breivika będzie inaczej: paragraf, z jakiego go skazano, dopuszcza przedłużanie kary ad libitum, tak że zapewne wcale nie wyjdzie z więzienia. Ale zapytajmy teraz: o co chodziło Breivikowi?

Zróbmy to.

Jego założenie przypominało podstawową ideę nazistów: demokracja jest śmiertelna. Należy zatem zadać jej ostateczny cios, posłużyć się siłą, aby zepchnąć ją w nicość. Także na lewicy, inspirowanej marksistowską krytyką demokracji burżuazyjnej, coraz częściej pojawiają się dzisiaj głosy mówiące w istocie to samo: demokracja jest formą historyczną, skoro kiedyś się narodziła, musi także obumrzeć. Jesteśmy zatem obecnie, w środku kryzysu ekonomicznego, z którym nasi politycy nie potrafią sobie poradzić, świadkami coraz powszechniejszego przekonania o pogłębiającej się nieatrakcyjności demokracji. Breivik zaczął od podłożenia bomby w Oslo pod biurami premiera, ministerstwa sprawiedliwości i policji. A zatem od ataku na demokratycznie wybrany rząd i jego najbardziej widoczne instytucje. Następnie na wyspie Utøya strzelał do młodzieżówki socjaldemokratycznej, do tych, których uznał za przyszłych przywódców Norwegii. Jego czyn był zatem negacją obecnej i przyszłej demokracji. Jak powinno zareagować społeczeństwo demokratyczne, gdy zostanie zaatakowane? To pytanie jest rozważane przez norweską klasę polityczną. Między innymi godna uwagi jest dyskusja, czy powinno się było skazać Breivika na leczenie +

w zamkniętym szpitalu psychiatrycznym (takie było stanowisko prokuratora), czy na konwencjonalne więzienie. Rozważmy implikacje obu decyzji, które zresztą zostały poparte przez kolejne komisje psychiatrów sądowych. Jak pamiętamy, pierwsi eksperci uznali Breivika za niepoczytalnego, druga zaś komisja równie uznanych ekspertów stwierdziła, że jest całkowicie normalny. To chyba więcej mówi o statusie psychiatrii jako „nauki” niż o stanie mordercy.

No właśnie. Mam wrażenie, że w tej sprawie możemy przeglądać się wszyscy jak lustrze. Dwie sprzeczne decyzje wzbudziły w Norwegii szeroką debatę.

Jakie?

Bo oto uznanie Breivika za niepoczytalnego, za wariata, za chorego psychicznie oznacza, że także jego ideologia – a są to w istocie dobrze znane w Europie postulaty, głoszące konieczność zachowania „czystości rasowej” – jest zwyrodniała i że nie istnieje wśród „normalnych” Norwegów. Że jest jedynie wytworem chorej, jednostkowej wyobraźni, a nie jedną z możliwych reakcji przeciętnego mieszkańca tego kraju. W ten sposób moralistyczna norweska opinia publiczna chciała uniknąć zetknięcia z Breivikowską kontynuacją nazizmu... miała nadzieję, że „nie ubrudzi się”, gdy nazwie jego poglądy chorymi i w ten sposób uchroni ogół Norwegów przed „brzydkimi” myślami. Skazanie go zaś na „prawdziwe” więzienie – a tego domagał się sam zbrodniarz – oznaczać może dla wielu Norwegów, że jedynie jego czyny podlegają karze, natomiast ideologiczne ich uzasadnienie nie jest karalne, chociaż z pewnością dyskusyjne. Jak wiadomo, sam Breivik głosi, że jest więźniem politycznym, dysydemem prześladowanym za przekonania, a nawet patriotą, który chce uchronić swój kraj przed „zalewem ob-

cych” i który wyraża opinię większości mieszkańców tego królestwa.

Dwa lub trzy dni po morderstwach Breivika zawiesiłem w witrynie „Krytyki Politycznej” tekst Paradoxy Breivika – o nim i o reakcjach na jego zbrodnię, przewidując, że zostanie uznany za psychicznie chorego. Piszę tam między innymi o cenionym norweskim twórcy kryminałów Jo Nesbø, który uznał czyn Breivika za „kres norweskiej niewinności”. Oto jego dowód: aż do lat 70. Norwegia składała się z ludzi „o takim samym pochodzeniu etnicznym i wywodzących się z tej samej kultury”. Później zaczęli napływać „obcy”, a wśród nich muzułmanie. Zapanowała tolerancyjna równowaga i dopiero zbrodnie Breivika, a właściwie jego idee, bo przecież zabił Norwegów, naruszyły tę harmonię.

W latach 80. byłem kilka razy w Norwegii na kongresach slawistycznych. Tak jak w Danii, zanikała wtedy w Oslo alternatywna kultura hippisów, którzy wcześniej drażnili mieszczuchów długimi włosami, dziurami w dżinsach i antykapitalistycznymi sloganami. Coraz silniejszy stawał się nacisk, aby „ludzie przypominali siebie”. W latach 80. i 90. w całej Skandynawii rozbudowano administrację państwową, stworzono narodowe kanony dzieł sztuki, literatury i muzyki, starannie odróżniające to, co „własne”, od tego, co obce. Rządzące partie polityczne próbowały stworzyć jedną, narodową odpowiedź na wyzwania przychodzące z zewnątrz: ze strony Wspólnoty, a później Unii Europejskiej, od emigrantów napływających z egzotycznych krajów, a przede wszystkim ze strony nowych, nieznanymi idej, które nie są już „norweskie”, ani nawet „skandynawskie”, ale „globalne”... Skłoniło to wielu „podobnie wyglądających i myślących” ludzi do odrzucenia wszystkiego, co „wyglądało inaczej”. Tradycja, czyli to, co od dawna znane, stała się nieledwie dogmatem. To, co nowe, obudziło strach. W po-

tocznym – uwaga: demokratycznym! – odbiorze muzułmanin oznaczał zło.

Wykazał Pan w swoim tekście, że nawet autor kryminałów, a zatem pisarz lubujący się w opisach zbrodni, nie wierzy, iż w Norwegii dokonuje się zabójstw. Wstrząsająca ironia.

Przytoczyłem głosy norweskich „autorytetów”, mówiące o tym, że w konsekwencji czynów Breivika Norwegia „straciła niewinność”... Jakby w tym kraju nigdy nie było dyskryminacji cudzoziemców, dzieci i kobiet bitych i gwałconych przez mężczyzn, kradzieży lub nepotyzmu władzy... Ale może teraz nie warto już mówić o mordercy i jego uczynkach.

Zgadza się.

Spytajmy raczej, dlaczego mitologia niewinności ma dla Norwegów taki urok?

Ma Pan ciekawą odpowiedź na to pytanie?

Z pewnością podstawową funkcją mitu narodowego jest budowa wspólnoty. A że każda wspólnota jest czymś ogrodzona – bo inaczej nie da się jej zdefiniować – mitologiczna charakterystyka podkreśla zazwyczaj, iż posiadamy to, czego nie mają inni, z reguły nasi sąsiedzi. Norwegia jest chyba jedynym krajem europejskim, który od wielu lat nie zaznał kryzysu. Dzięki olbrzymim ilościom ropy i gazu kraj stał się niebywale bogaty, gdy inne państwa skandynawskie relatywnie ubożeją. Stwierdzenie, że jesteśmy moralnie „lepsi”, byłoby jakimś wyjaśnieniem tego faktu.

I wiara w „narodową wyjątkowość” nie pozwala Norwegom dostrzec wokół siebie „własnych” zbrodniarzy?

Wie pan, przecież tutaj nie chodzi tylko o Norwegów. Wszyscy jesteśmy do nich podobni.

Jasne.

Przekonanie o własnej wyjątkowości można w różny sposób wyrazić. Dzięki René Girar-

dowi uświadomiliśmy sobie mechanizm mimetycznego naśladownictwa, które niekiedy prowadzi nas do identyfikacji z tak zwanym wielkim człowiekiem (tę polską manię wyśmiewał Gombrowicz w Dzienniku, podkreślając „półniemieckość” Kopernika i „półfrancuskość” Szopena), a nawet z Bogiem. Breivik, który sam podlegał mechanizmowi mimetyzmu, utożsamiając się z rycerzami z wypraw krzyżowych, stworzył w Norwegii podobną możliwość à rebours – skłonił bowiem mieszkańców Norwegii do kolektywnego i całkowitego zaprzeczenia identyfikacji. Do powszechnego stwierdzenia, że Norwegia bez żadnej wątpliwości nie ma nic wspólnego z Breivikiem. Temu miał służyć jego proces i skazanie. Być może należy tutaj przywołać inną ideę Girarda – rolę, jaką gra figura kozła ofiarnego we wzmacnianiu solidarności narodowej (koziół ofiarny wcale nie musi być niewinny!). Ale powróćmy na chwilę do identyfikacji pozytywnej.

Czy Polacy nie uważają, że są lepsi od innych, chociażby dlatego, iż więcej cierpieli?

Cóż, to pytanie retoryczne.

Przecież przenieśliśmy, dzięki romantykom, cierpienie Jezusa na historię narodu – a to nie byle jaki powód do dumy! W Danii ciekawy jest przypadek Karoliny Woźniackiej (której nazwisko wymawiamy inaczej niż po polsku – Wozniaki), która zdobywając pierwsze miejsce w tenisowych rankingach, stała się ulubienicą duńskich mediów. Wszędzie przedstawiano ją jako Dunkę, chociaż jej rodzice są Polakami i chociaż wcale nie mieszka w Danii. Stała się symbolem tego, co w Danii najlepsze: uosabiała duńską mentalność, elegancję, inteligencję i tak dalej. Nie pisano, że to jeden z niezwykłych przypadków, których wcale nie tłumaczy miejsce urodzenia. Że Karolina zapewne zawdzięcza świetne wyniki swoim genom i przede wszystkim rodzicom. Gdy +



zaczęła przegrywać, Duńczycy poczuli głęboki żal i zawód, jakby zrobiła im coś złego. W Polsce spotkamy podobne postępowanie: wszak twierdzimy, że Kopernik był „synem narodu polskiego”, Witos zaś (co głosi napis na jego pomniku w Warszawie, o ile dobrze zapamiętałem) „synem wsi polskiej”, chociaż to wcale dobrze nie świadczy o jego matce.

Skoro wskoczyliśmy do polskiego ogródka: wyłapałem w naszych mediach dwa mocne komentarze. Pewna pani psycholog, „ekspert” telewizyjny, stwierdziła, że wyrok oznacza zwycięstwo „kultury, która nie chce się mścić”. To brzmi sensownie?

Zapewne ta pani nie wie, że 21 lat więzienia to najsurowsza kara, wymieniona w norweskim kodeksie, obowiązującym w momencie

popelnienia zbrodni przez Breivika. Tuż po 22 lipca 2011 roku wielu Norwegów zażądało zaostżenia kary, ale „prawo nie działa wstecz”, co przecież głosi każdy podręcznik uniwersytecki. Ciekawe, że w 2011 roku media uznały właśnie owe 21 lat za nieprzekraczalny pułap. Dopiero rok później, podczas procesu Breivika skandynawskie gazety ujawniły, że istnieje nieznana ogółowi Norwegów i dotąd niepraktykowana możliwość przedłużania owej kary co pięć lat. Taki ma być los Breivika. Chociaż skazany na 21 lat, w istocie nigdy nie wyjdzie z więzienia. Norwescy politycy-prawodawcy nigdy nie zapomną, że nie jest on zwykłym mordercą, ale że pragnął zniszczyć demokrację – system polityczny, w który oni wierzą i z którego żyją. Czy rzeczywiście oznacza to „zwycięstwo kultury, która nie chce się mścić”?

Jednocześnie dyrekcja więzienia, w którym przebywa Breivik, stwierdziła, że po wyroku przestanie on korzystać z przywileju izolówki i będzie musiał „nauczyć się współżyć” z innymi więźniami. A w norweskich więzieniach przebywają także muzułmanie...

Zrobiło się mniej zacie.

Interesujący jest także inny aspekt tej sprawy. Bo czy w sprawie Breivika rzeczywiście chodzi o „zwycięstwo kultury, która nie chce się mścić”, czy raczej o kulturę i cywilizację, która jest po prostu słaba i niewiele już może?

Obecnie słyszy się w Norwegii, Szwecji i Danii o tym, że na wyspie Utøya ostrzeliwani przez Breivika młodzi socjaldemokraci reagovali, z grubsza rzecz biorąc, na dwa sposoby. Prerażona dzieci otwierały komórki i dzwoniły do swoich rodziców. Te z rodzin „z dziada pradziada” norweskich zazwyczaj dostawały polecenie ucieczki, schowania się, przeczekania. Ratowania własnego życia. Natomiast dzieciom pochodzącym z rodzin imigracyjnych rodzice mówili: spróbuj obezwładnić napastnika, przecież was jest wielu, pomóż innym, nie myśl tylko o sobie... Te dzieci szukały kamieni i próbowały przeciwstawić się uzbrojonemu mordercy.

Bardzo symboliczny podział.

Jedno z wyjaśnień tej sytuacji powiada, że Norwegowie są tak bardzo przekonani, iż demokracja oznacza wyłącznie dyskusję, dokładne ważenie argumentów i – w rezultacie – kompromis, że całkowicie utracili zdolność fizycznej obrony. A przecież jako kontrargument wystarczy przypomnieć udział żołnierzy norweskich w walkach w Afganistanie. Media przytoczyły kiedyś słowa jednego z norweskich żołnierzy: „zabijanie jest lepsze niż seks” („Politiken”, 27.09.2010). Jednak skandynawskie media nadal powracają do pytania: czy demokracja i jej łagodne prawodawstwo oznacza siłę, czy słabość?

Były minister sprawiedliwości stwierdził coś odwrotnego niż wspomniana psycholożka. Powiedział: „Moim zdaniem, tak straszny mord, którego ten człowiek się dopuścił, zasługuje na karę co najmniej dożywotniego pozbawienia wolności”. To głos polityka utożsamianego z prawicą.

Ale to także myślenie niezgodne z regułami państwa prawa, nieco w stylu: „dajcie mi człowieka, paragraf się znajdzie”. W myśl od dawna zarzuconej w Europie zasady „oko za oko” należałoby Breivika zabić 77 razy... Jak zatem sprawiedliwie ukarać tego zbrodniarza?

Naprawdę nie wiem. A może Breivik był inspirowany wewnętrzną sprzecznością, drażniącą także nasze systemy demokratyczne? Przecież przygotowując swoją akcję, wiedział, jak łatwo norwescy żołnierze zdobywają sławę i (duże) pieniądze, zabijając muzułmanów poza granicami Norwegii... Dlaczego zatem nie miałby zyskać uznania, robiąc to samo (czyli zabijając „przyjaciół muzułmanów”) wewnątrz kraju?

Jest to także problem obywateli państw demokratycznych. Trudno nam zrozumieć i zaakceptować, że istnieją dwie normy, stworzone przez tych samych polityków: jedna nawołuje do agresywnego postępowania poza granicami naszych państw, druga surowo zabrania tego wewnątrz kraju. Czy ta polityczna schizofrenia nie niszczy wiarygodności demokracji?

Ale tego problemu wcale nie rozważa się w Skandynawii. Prawo szybko „wyjęło” Breivika ze społeczności Norwegów, uznało go za pospolitego przestępcę i umieściło poza polityką. W ten sposób uciszono debatę na temat ran zadanych demokracji przez Breivika. ●